

MODERNIZACJA MARYNARKI WOJENNEJ PO POLSKU. TYM RAZEM FREGATY PRZECIWLOTNICZE? [KOMENTARZ]

Ministerstwo Obrony Narodowej zaprzeczyło doniesieniom o podjętej decyzji w sprawie zakupu fregat obrony przeciwlotniczej dla polskiej floty. Koncepcja ich zakupu, jaka pojawiła się wśród części kadry Marynarki Wojennej jest kolejną po Adelajdach próbą szybkiego wprowadzenia sprzętu dla floty bez dogłębnych analiz i realnej oceny takiego rozwiązania w systemie obronnym RP. Ciągłe zmiany założeń powodują pogłębianie się zapaści polskiej floty.

- Nie podjęliśmy żadnej decyzji o zakupie fregat. Przed przygotowaniem analizy zawsze warto potwierdzić informacje. Rozważamy różne warianty wzmocnienia potencjału Marynarki Wojennej - poinformowało Ministerstwo Obrony Narodowej na portalu społecznościowym.

Oświadczenie MON to reakcja na stanowisko Instytutu Jagiellońskiego. W dokumencie zdecydowanie sprzeciwiono się koncepcji zakupu fregat przeciwlotniczych dla polskiej floty, wskazując że nawet 12 mld zł może zostać wydane na okręty, które „w czasie wojny nie przetrwają nawet kilku minut”.

Autorzy stanowiska Instytutu Jagiellońskiego, powołując się na doniesienia medialne podali, że MON podjął decyzję o zakupie trzech fregat przeciwlotniczych, za kwotę 12 mld zł. Zwrócono uwagę, że „fregaty te mają według MON zapewnić obronę przeciwlotniczą północnej Polski. Tymczasem nie mają one żadnych szans, aby wykonać to zadanie.”.

Według autorów fregaty będą nieprzydatne do obrony Polski, bo zostaną zniszczone w pierwszych minutach konfliktu, z m.in. z wykorzystaniem rosyjskiego potencjału raketowego rozmieszczonego w Obwodzie Kaliningradzkim. Podkreślono, że okręty tego rodzaju aby być bezpieczne, będą musiały wyjść z Bałtyku przed rozpoczęciem konfliktu tak, jak w 1939 r.

Czytaj też: [Trzy lata MON na strategicznym bezdrożu \[OPINIA\]](#)

W stanowisku podkreślono też, że ewentualny zakup fregat byłby sprzeczny z wynikami analiz Strategicznego Przeglądu Obronnego, które „wskazują na brak możliwości operowania okrętów nawodnych na Bałtyku w czasie wojny”. Wreszcie, „zakup fregat za 12 mld zł spowoduje de facto anulowanie, z powodu braku środków budżetowych, wszystkich innych programów budowy okrętów bojowych dla Marynarki Wojennej, w tym okrętów podwodnych.”. Przypomnijmy, że okręty podwodne uzbrojone w rakiety manewrujące były w SPO uznawane za priorytetowy dla MW program modernizacyjny, ze względu na połączenie potencjału odstraszenia oraz odporności na oddziaływanie przeciwnika.

Czytaj też: [Analizy MON ws. Orki. Morskie plany raketowego odstraszenia](#)

Choć MON zaprzeczył, że podjęto decyzję o zakupie fregat, to nieoficjalnie wiadomo iż część kadry Marynarki Wojennej opowiada się za szybkim zakupem nowych bojowych okrętów nawodnych, aby mogły one wejść do służby, nawet jeśli taki zakup miałby odbyć się wbrew rekomendacjom analiz dotyczących długofalowej przydatności okrętów w systemie obronnym państwa, efektywności kosztowej, zdolności działania w trakcie realnego konfliktu czy wreszcie kwestii przemysłowych. Kierując się podobnymi założeniami dokonano próby zakupu używanych, australijskich fregat Adelaide, zablokowanej przez premiera Mateusza Morawieckiego i szefa resortu gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej Marka Gróbarczyka.

Czytaj też: [Morskie koncepcje, czyli jak zatopić Marynarkę Wojenną \[OPINIA\]](#)

Od pewnego czasu, co najmniej od 2017 roku pojawiają się różne koncepcje zakupów okrętów nawodnych dla MW RP. Według jednej z nich zamiast okrętów obrony wybrzeża Miecznik, będących de facto wielozadaniowymi korwetami, powinny zostać zakupione nieco większe jednostki, klasyfikowane jako lekkie fregaty. Powstał również pomysł – do którego odwołują się przedstawiciele Instytutu Jagiellońskiego – aby do polskiej marynarki wprowadzić ciężkie i kosztowne fregaty przeciwlotnicze.

Tego typu działania „ad hoc” powodują, że w świetle ciągłych zmian koncepcji żaden program zakupu nowych okrętów bojowych dla Marynarki Wojennej nie jest realizowany, ze szkodą nie tylko dla floty, ale i dla przemysłu stoczniowego. Można wręcz postawić tezę, że to jedna z przyczyn obecnej zapaści Marynarki Wojennej, której głównym uzbrojeniem są przecież nadal fregaty Perry, w założeniu będące rozwiązaniem „pomostowym”, by „było na czym pływać”.

Czytaj też: [Szef MON podpisał Program Rozwoju Sił Zbrojnych](#)

Prawdopodobnie decyzji dotyczących nowych okrętów bojowych będzie można oczekiwać dopiero po zatwierdzeniu Planu Modernizacji Technicznej z perspektywą do 2026 roku, ujmującego wszystkie zadania modernizacji w ramy czasowe, ale i finansowe. Podstawą do opracowania – mocno już opóźnionego – PMT na lata 2017-2026 jest przyjęty właśnie przez MON program rozwoju Sił Zbrojnych. Oznacza to, że nowy harmonogram modernizacji powinien zostać przyjęty do lutego przyszłego roku. Wtedy też powinniśmy poznać założenia modernizacji floty MW. Do tego czasu trudno oczekiwać przełomowych decyzji.

Koncepcja zakupu fregat przeciwlotniczych, podobnie jak wcześniej Adelaide jest kolejną próbą szybkiego wprowadzenia sprzętu do Marynarki Wojennej bez kompleksowej oceny przydatności w systemie obrony państwa. Na chwilę obecną jedynym oficjalnym dokumentem, zawierającym taką ocenę przeprowadzoną na bazie profesjonalnych analiz jest Strategiczny Przegląd Obronny, którego wyniki zostały przedstawione w 2017 roku (w tym w jawnej wersji - Koncepcji Obronnej RP).

Czytaj też: [Koncepcja Obronna RP: Nowa dywizja i myśliwce 5. generacji](#)

Od czasu ujawnienia wyników SPO w procesie modernizacji (nie tylko w MW) daje się jednak zauważyć próby pozyskiwania sprzętu w oparciu o krótkoterminowe interesy polityczne i wojskowe, bez umiejscowienia w całym systemie obrony. A to zdecydowanie nie służy wzmocnieniu zdolności Sił

Zbrojnych RP i odporności państwa na agresję.